Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 273 **Kraków, Wtorek dnia 6 Października 1903** **Rok XI.**

PREMIUM

dla Prenumeratorów „Głosu Narodu“.

Z nowym kwartałem przeznaczamy dla wszystkich Prenumeratorów „Głosu Narodu“ jako premię za złożeniem tylko 1 kor. 20 hal. słynną 4 tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“. — Prenumeratorów z prowincyi prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 halerzy.

***„Głos Narodu“* jest jedynom pismem w kraju, który dla swoich Prenumeratorów dodaje bezpłatnie *pismo ilustrowane,* wychodzące co tydzień pod tytułem: *„Tygodnik Zakopiański“* w którem oprócz wiadomości z Zakopanego drukuje się niezmiernie zaciekawiająca powieść „Hotel Babilon“.**

Oprócz tego nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści:

O Ludwika Caloma **„Iuan Miseria“**, powieść wychodząca jako **bezpłatny dodatek** tygodniowy do „Głosu Narodu“.

Werytusa **„Potomek Wallensteina“**, powieść osnuta na tle stosunków żydowskich, wychodząca w fejletonie „Głosu Narodu“.

Dalej mogą dostać w administracji „Głosu Narodu“ ukończone powieści:

Adolfo Albertazzi **„Teraz i zawsze“** 60 hal.

Conan Doyle **„W sępich szponach“** 60 hal.

Jana Mieroszowicza **„Zięć firmy L Feinband et Comp.“** 80 hal.

Grand Allen **„Miljoner w opałach“** 60 hal.

Józefa Rogosza **„W obronie prawdy“**, powieść 2-tomowa 1 kor. 40 h.

Józefa Rogosza **„Marzyciele“**, powieść 2-tomowa 2 kor.

Cały kończący się rocznik „Tygodnika Zakopiańskiego“ z rozpoczętą powieścią senzacyjną „Hotel Babilon“ i z ukończoną powieścią „Tajemnica Baskervillów“ można nabyć za dopłatą 3 kor. Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Walka o cukier.

W obronie cukru przeworskiego toczy się obecnie ożywiona agitacja w całym kraju, zmierzająca do tego, aby skłonić kupców do nabywania jedynie produktu krajowego. Usiłowania te są niewątpliwie słuszne i wynikają z ogólnej zasady wyparcia z Galicji obcego importu. Cukrownictwo ma w kraju naszym wszelkie warunki bytu i tylko sztuczny nacisk cukrowników morawskich i czeskich hamuje jego rozwój. A wiadomo, że przemysł jest jedną z najpotężniejszych dźwigni rolnictwa, źródłem zarobku dla mnóstwa ludzi pracujących, podstawą zamożności i ekonomicznej niezawisłości całych prowincyj. O miedzę od Galicji, — na Wołyniu i Podolu cukrownictwo rozwinęło się potężnie i każdy, kto zwiedzał te kraje, może się niemal namacalnie przekonać o dobroczynnych skutkach tej gałęzi przemysłu.

Dodać trzeba, że tam cukrownictwo znajduje się głównie w rękach polskich a wszystkie siły techniczne rekrutują się z polskich specjalistów. Widocznie więc posiadamy dostateczne kwalifikacje do pomyślnego prowadzenia i rozwijania tak pożytecznej dla ogółu wytwórczości. Cukier zaś, który stał się obecnie produktem niezbędnym do życia, wartości swej handlowej nigdy nie straci i niema żadnych widoków, aby go można było zastąpić innym jakim wyrobem.

Tymczasem Galicja ma glebę wyborną do uprawy buraków, — ma opał wystarczający, ma dużo tanich sił roboczych, — ma ogromną konsumcję cukru i mimo to wszystko musiała dawniej wskutek fałszywej i przewrotnej polityki rządowej, obecnie z powodu zbytniej chciwości austrjackich przemysłowców, całe swoje zapotrzebowanie zaspakajać poza swojemi granicami. Dobrze więc się stało, że ziemianie nasi ruszyli się, połączyli, zebrali znaczniejszy kapitał, że wreszcie założyli wielką i dobrze urządzoną cukrownię, która jeżeli nie całą, to przynajmniej ogromną część konsumpcji krajowej zaspokoić zdoła.

Niestety, i w tej pracy popełniono wiele błędów, okazano dużo niedołęstwa, niedoświadczenia i nieumiejętności. Zarząd cukrowni był źle prowadzony; zasiadali tam nawet ludzie nie wzbudzający wcale zaufania, którzy byli poprostu szkodnikami i pasorzytami, chciano wreszcie z początku nadać przedsiębiorstwu pewien wyłączny, kastowy charakter; wszystko to musiało się zemścić na akcjonarjuszach i na samym zakładzie, który ściśnięty zręcznie przez kartelowców, pozbawiony większego kapitału obrotowego, stanął nad brzegiem bankructwa.

Obecnie naprawiono wiele omyłek. Kierownictwo cukrowni działa umiejętniej, stronę handlową urządzono racjonalniej, i przy poparciu społeczeństwa przemysł cukrowy zdoła przetrzymać przesilenie.

Nie chodzi tu bynajmniej o dywidentę akcjonarjuszów, która rzeczywiście jest dla ogółu obojętna; nie uważamy także za grzech, że Przeworsk usiłuje przystąpić do kartelu cukrowego na warunkach dla siebie dogodnych, ale społeczeństwo nie może, nie powinno dopuścić z zimną krwią do upadku jedynej gałęzi przemysłu, która u nas ma wszelkie podstawy rozkwitu, bo uprzemysłowienie kraju jest także wzbogaceniem społeczeństwa, jest wyzwoleniem go z pęt cudzoziemskiej przewagi, zdobyciem znacznych dochodów dla własnych potrzeb.

Więc nawet ci, którym administracja Przeworska nie dogadza, którzy nie chcą „wzbogacać“ przeworskich akcjonarjuszów, niech pamiętają, że kupując cukier przeworski, wzbogacają kraj i bronią go przed obcym wyzyskiem.

Mamy prawo być dumni.

Ilość Niemców w Galicji. — Artykuł p. Harlosa. — Niemcy ewangelicy i katolicy. — Wędrówka w Poznańskie. — Stracona placówka niemiecka. — Nasza energja narodowa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Hakatyści pruscy, urzędowi i prywatni, są zdania, że niemczenie Wielkopolski i Śląska jest już zbyt ciasnem polem dla ich działalności. Zabraliby się chętnie do niemczenia Galicji. Szukają tylko pozoru, który pozwoliłby się im wtrącać stale do stosunków naszych.

Koła urzędowe jako takiego argumentu chcą użyć wymówki kłamliwej, że rozwój żywiołu polskiego w Galicji budzi świadomość narodową Polaków w zaborze pruskim. Radeby skłonić rząd wiedeński do zamachu na nasze prawa narodowe pod pozorem, iż Polacy galicyjscy agitacją czynną dodają ducha Polakom w Prusiech. Hakatyści prywatni zabierają się znowu do ratowania niemczyzny w Galicji.

Ilu jest Niemców w Galicji? Na to daje nam odpowiedź artykuł w czasopiśmie „Deutsche Erde“, wydawanem przez profesora Langhausa nakładem Justusa Perthesa w Gotha. Według spisu urzędowego ludności w 1890 roku pokazuje się, że w Galicji mieszka właściwych Niemców około 60.000 głów. Z tych 48.000 należy do wyznania ewangelickiego; 12.000 do katolickiego. Ewangelicy mieszkają w 172 miejscowościach, katolicy w 50 miejscowościach. Autor artykułu p. t. „Czy niemczyznę w Galicji można utrzymać przy życiu“ (Ist das Deutschtum in Galizien lebensfähig?), pan Karol Harlos roni łzy, że niemczyzna nie gra roli w życiu publicznem Galicji z wyjątkiem wyspy językowej Bialskiej, gdzie — jego zdaniem — Polacy, nie cofając się przed niczem, dążą do odzyskania „owej resztki ziemi polskiej“. Niemcy galicyjscy nie posiadają organizacji narodowej. Niemcy-ewangelicy od biedy trzymają się kupy dzięki Stowarzyszeniu Gustawa Adolfa i Stowarzyszeniu nauczycieli ewangelickich.

Niemcy od szóstego dziesiątka lat coraz liczniej opuszczali Galicję i początkowo przecież szli do Rosji i do Ameryki. Pchały ich tam pobudki ekonomiczne, tesame, które pchają chłopa galicyjskiego za Ocean, lub do Niemiec w charakterze robotnika polnego. Pchała ich nadto i pcha od czasu zaprowadzenia samorządu krajowego postawa wroga władz i dzienników polskich.

Jeszcze przed dwoma laty luki powstałe skutkiem emigracji w kolonjach niemieckich, zapełniali zawsze tacy Niemcy, którzy mieszkali rozproszeni po wsiach słowiańskich. Teraz grunta w kolonjach kupują chłopi ruscy, albo polscy. Niektóre kolonje mniejsze mają już większość słowiańską. Kościół krajowy ewangelicki powinien pamiętać o zabezpieczeniu majątku nieruchomego, krajowego i szkolnego. Wychodźtwo się będzie wzmagało w miarę, jak chłopi polscy i ruscy będą w stanie kupować ziemię od kolonistów.

Niemcy-katolicy w rozsypce. Z ewangelikami nie utrzymują stosunków. Ich księża i nauczyciele wyłącznie Polacy albo Niemcy spolszczeni. Jedyne w kraju czasopismo niemieckie „Ewangelischer Volksbote für Galizien“ upadło wnet po założeniu.

Niemczyźnie w Galicji — zapewnia pan Harlos — nasuwają się dwie ewentualności: wywędrować albo pozostać w kraju. Sfery narodowe, zwłaszcza młode pokolenie nauczycielskie przemawia za opuszczeniem Galicji, sfery kościelne popierają pozostanie w Galicji. To są teorje. — Kwestję rozstrzygnie praktyka, a mianowicie, czy Niemcy galicyjscy, którzy ostatniemi laty wywędrowali w Poznańskie i do Prus zachodnich, będą tam się czuli lepiej i lepsze osiągną

wyniki gospodarcze, niż w Galicji. Zdaje się, że tak jest istotnie. Wędrówka w Poznańskie wzmaga się; komisja kolonizacyjna nie tai zadowolenia z tego powodu.

Czy kolonje niemieckie w Galicji są zdolne istnieć? Gdyby żywioł niemiecki w owych kolonjach mógł się uchronić przed wynarodowieniem, należałoby owe kolonje podtrzymać. Jeżeli przecież ich niemieckości grozi zagłada, lepiej zawczasu myśleć o odwrocie pod korzystnymi warunkami. Tymi warunkami są roboty kolonizacyjne w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Poza Galicją nabrano przekonania oddawna i niemal bez wyjątku, że kolonij galicyjskich niepodobna utrzymać. Dlatego n. p. narodowe stowarzyszenia niemieckie w Austrji i w Rzeszy Niemieckiej, albo zerwały stosunki z temi placówkami wschodniemi, albo ich nie nawiązały.

Trzeba przyznać, iż od niejakiego czasu wpływy polskie na język, zwyczaje i tryb życia kolonistów niemieckich się wzmagają i stają się widoczniejsze z każdym rokiem, że kolonje niemieckie przetrwały w Galicji 120 lat, a więc będą istniały nadal, ta argumentacja nie wytrzymuje krytyki.

Poprzednio dzięki centralizmowi w Austrji szkoła i urzędy galicyjskie były niemieckie, kolonistów uważano za pionierów kultury, robiono im ustępstwa i ułatwienia, nie mówili ni po polsku, ni po rusku. Od lat 40 kolonie upadają skutkiem zmian politycznych. Niemczyzna w Galicji utraciła zdolność życiową, tylko przeniesienie jej na grunt bezpieczny może Niemców galicyjskich uratować dla matki Germanji.

. . . .

Możemy być dumni z świadectwa, które nam wystawia pan Karol Harlos. W ciągu lat czterdziestu zniszczyliśmy posterunki germanizacyjne, założone u nas przez Marję Teresę i Józefa II. Podczas, gdy gdzieindziej niemczyzna wszędzie robi postępy, na ziemiach polskich cofa się, a w Galicji dzięki pomyślnym na naszą korzyść warunkom politycznym zabiera się do ucieczki.

Wytężmy siły, a również Biała będzie naszą, musi być polską!

Pojednanie.

Po długich niepotrzebnych swarach i sporach, polskie stronnictwa na Górnym Śląsku doszły do tak pożądanego porozumienia. Pan Napieralski redaktor „Katolika“ wystąpił z komitetu centrowego, uzasadniając ten krok wrogiem stanowiskiem, zajętem przez centrum wobec Polaków. Między innymi komitet centrowy nie chciał nawet potwierdzić kandydatury p. Królika na posła do sejmu pruskiego, choć p. Królik szedł zawsze ręka w rękę z niemieckimi katolikami. Opuścił również centrum ks. Skowroński, wybitny przywódca ludu polskiego, a w następstwie tego, oba towarzystwa polskie „ludowe“ i „wyborcze“ połączyły się, tworząc jeden wspólny polski komitet wyborczy.

Teraz więc cała prasa polska na Śląsku, tak „Górnoślązak“ p. Korfantego, jak „Dziennik Śląski“ p. Napieralskiego, będzie szła pod jednem hasłem i da Bóg, poprowadzi lud polski do zwycięstwa.

Centrum zapatruje się bardzo nieprzychylnie na ten nowy, przemijający objaw naszej narodowej solidarności, z tego powodu „Dziennik Śląski“ zamieszcza następujące oświadczenie:

„W niemieckich gazetach centrowych nie znajdujemy niestety artykułów, któreby wystąpienie redaktora „Katolika“ traktowały na tle całych naszych stosunków górnośląskich, któreby zastanawiały się głębiej nad wewnętrznemi ze stosunków samych wynikającemi przyczynami jego kroku. Nie wiemy, czy się to dzieje z nieznajomości stosunków, czy z braku dobrej woli. Wszystkie gazety centrowe patrzą na to zdarzenie mniej lub więcej jako na odstępstwo od centrum, niektóre rozpisują się, jak redaktor sprytnie się urządził, jak towarzystwo ludowe założył i t. p., wszystkie sądzą, że redaktor „Katolika“ był zawsze niepewnym kantonistą dla centrum, co się teraz pokazało.

Wszystkie te rzeczy znamy, bo to przez 10 lat było powszednią strawą gazet i przywódzców centrowych w stosunkach z „Katolikiem“.

Ale to małoduszne traktowanie sprawy zupełnie nam nie imponuje, przedewszystkiem jednak w niczem się nie przyczynia w nowem położeniu do wytworzenia na G. Śląsku politycznych stosunków, w których sprawa katolicka jako taka nie poniesie szkody.

Jedna z gazet centrowych (ze zdziwieniem stwierdzamy, że nią jest „Neisser Ztg.“) zapowiada, że na całej linii rozpocznie się walka Polaków z centrum. Żałujemy, że ta gazeta to wypowiedziała, bo dołożyła w ten sposób drzewa palnego do ognia. Czy centrum sobie tej walki życzy? My Polacy jej sobie nie życzymy, i to tak ze względu na nas samych, jak i na centrum. Redaktor „Katolika“, występując z komitetu centrowego, nie wywiesił niedorzecznego a brutalnego hasła „precz z centrum“, lecz stanął jedynie na gruncie słusznych i sprawiedliwych praw, jakie lud polski G. Śląsku ma, a których uznania w całej obserwacji nie mógł się doczekać; wystąpił z komitetu, bo go centrum postępowaniem swojem do tego pośrednio zmusiło.

W tej chwili zamięszania możemy jedynie radzić, ażeby centrum nie traciło zimnej krwi i rozwagi politycznej, ażeby gazety centrowe nie utrudniały sprawy pospolitem i bez wartości gadulstwem, lecz, aby wszyscy wierzyli, że dla nas Polaków sprawa katolicka nie jest pustem słowem, lecz co najmniej tak samo świętą i wielką, jak katolikom niemieckim. W imię sprawy katolickiej żądali katolicy niemieccy od polskich usług i Polacy je przez lata oddawali. W imię tej samej sprawy katolickiej żądają dzisiaj Polacy od katolików niemieckich, nie usług, ale uznania, że Polacy na Śląsku mają słuszne prawa, jako Polacy, których im ani zabierać, ani uszczuplać nie należy“.

Kronika rosyjska.

Ustąpienie Dragomirowa i Polacy. — Bankructwo hr. Ignatiewa. — Kłamstwa archireja. — Żydzi w uniwersytecie warszawskim. — Rusyfikacja Finlandji.

Ustąpienie Dragomirowa tak ocenia „Kraj“ w korespondencji z Kijowa:

Ustąpienie jenerała Dragomirowa, acz spodziewane i od miesięcy zapowiadane, wywołuje żal powszechny ludności, wśród której umiał on sobie zjednać szacunek powszechny. Zwłaszcza Polacy i katolicy zawsze wspominać będą z wdzięcznością imię jenerała Dragomirowa. Przestrzegał on ściśle wszelkich praw i ustaw, ale w granicach tych praw był ludzkim, względnym i sprawiedliwym. Nikt nie miał powodu skarżenia się na zbytnią gorliwość władz administracyjnych. Kijowianie nie zapomną tego nigdy, że dzięki jenerałowi Dragomirowi petycja o pozwolenie na wzniesienie w Kijowie drugiego kościoła katolickiego, którego gotyckie wieżyce już dziś strzelają ku niebu, dobytą została z kurzów kancelaryjnych i otrzymała sankcję władz. Dzięki również jenerałowi Dagomirowi tak szybko uzyskanem zostało pozwolenie na otwarcie w Kijowie katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

* * *

W sądzie okręgowym w Kijowie na 15 listopada wyznaczono głośną sprzedaż z licytacji dóbr ziemskich hr. Kataryny Ignatjew, w ilości 4.232 dzies. przy miasteczku Orłowiec w pow. czerkaskim, obejmujących oprócz Orłowca, Ksawerówkę, Kalinówkę, Budę Orłowiecką i Teklin. Cukrownia jest wyłączona ze sprzedaży. Przyczyną sprzedaży jest ciążący na tych dobrach dług p. Durilinowi w sumie 185 tys. rub., oprócz tego zastawione one są wraz z cukrownią w Banku ziemskim połtawskim na sumę 491 tys. rub. Donosząc o tem, „Wołyń“ pisze: tym sposobem jeszcze jeden wielki posiadacz będzie połknięty z kretesem“.

Dodać należy, że hr. Ignatjewa jest żoną byłego jenerał-gubernatora kijowskiego, który przez różne grabieże doszedł do znacznego majątku.

* * *

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

39 (Ciąg dalszy).

Do salonu weszła Iza, ożywiona, rozpromieniona, a za nią dwóch panów. Z tych jeden, znany już, literat lwowski Bisturkiewicz, drugi zaś przystojny, młody brunet o śniadawej cerze, wschodniego semickiego typu.

— Ani zgadniecie państwo kogo spotkałam przed samym domem? A... jest i „chere tante Eveline“! co za niespodzianka... No dziadziu i babuniu, domyślcie się, kto jest ten pan?

Tu Iza ująwszy za rękę młodzieńca, podeszła do Waldsteinów, którzy z dziwnemi minami przyglądali się poufałości swej wnuczki z nieznajomym. Zdziwienie jeszcze się wzmogło, gdy Iza powiedziała:

— Przywitajże Stachu swego stryjecznego dziadka.

Konsul Miecio machinalnie pozwolił się pocałować w ramię, pani Hortensja z jakimś komicznym grymasem podała ubrylantowaną rączkę.

— Toż to jest Stanisław Kon, o którym wam mówiłam...

— Istotnie, coś sobie przypominam... Pan Kon? Bardzo nam przyjemnie...

— Niech siada — wycedziła pani Hortensja.

— Z tak bliskim krewnym nie trzeba ceremonji.

— Z krewnym? — rzekł konsul.

— Istotnie łączy nas pokrewieństwo — zabrzmiał po raz pierwszy sympatyczny głos Kona.

— Chyba bardzo dalekie? — wtrąciła pani Hortensja.

— Moja matka, z domu Waldstein, była córką Arona Waldsteina przyrodniego brata pana konsula.

— Mieciu, ty miałeś brata Arona? — zajęczała pani Hortensja.

— Jak ci ludzie nie umieją „faire bonne minne au mau vais jeu“ — szepnęła Gedrusowa do Bisturkiewicza.

— Wiem z tradycji rodzinnej — ciągnął dalej Kon — że stosunki między braćmi zostały zupełnie zerwane, odkąd młodsza linja z drugiej żony Salomona Waldsteina mego macierzystego pradziada porzuciła mozaizm...

— A... a... pan, panie Kon jesteś?...

— Od lat pięciu Chrześcijaninem, lub jak nazywają neofitę, inaczej „mechesem“.

— „Fi donc“, dlaczego zaraz meches? — wtrąciła Gedrusowa.

— Bo nim jestem łaskawa pani, bo to ani przymiot, ani wada, tylko właściwość. Ponieważ urodziłem się żydem, a zostałem Chrześcijaninem, więc...

— Pan Kon do nas na długo? — przerwał Waldstein.

— Dopiero przed paru godzinami wysiadł z wagonu — z wyrzutem nadmieniła Iza.

— Bardzo nam przyjemnie — rzekł zmięszany konsul.

— Uważał za pierwszy obowiązek odwiedzić... — dodał Bisturkiewicz.

— To dla nas zaszczyt...

— Tę, którą zna od dzieciństwa — dokończył Bisturkiewicz.

— Pan jest inżynierem?

— Technologiem-chemikiem, panie konsulu.

- Ach, to dla pana Izia prosiła Żorża o posadę w fabryce Pacanowskiego — zauważyła Gedrusowa.

— Pan Jerzy Gutgeld — zameldował lokaj.

— Zaledwiem go wspominała, a ten się tu zjawia, „c'est incroyable“.

— Przeprosić, nie przyjmujemy — zawołała pani Hortensja.

— Ależ „grand père“ nie widzę racji w znanych okolicznościach obrażać pana Gutgelda.

— Księżniczka Izia nie wie co zaszło, my już z Gutgeldami liczyć się nie potrzebujemy.

— Byłoby jednak dyplomatyczniej — wtrąciła Gedrusowa.

— Horciu, pani ma rację, dyplomacja przedewszystkiem. Prosić — rozstrzygnął Waldstein majestatycznym gestem, zwróconym do czekającego lokaja.

— Co to wszystko ma znaczyć? — pytał Kon Bisturkiewicza.

— Później ci wytłomaczymy.

— A ta babka tytułująca swoją wnuczkę księżniczką?

. . . .

— Dałem słowo ojcu, że nie będę względem pani natarczywym i że na trzy miesiące wyjadę. Napisałaś pani: „zostawmy to czasowi“, jestem więc posłuszny,

— Panie Jerzy, wolałabym być szczerą i...

— Nie chcę w tej chwili o niczem wiedzieć... Przyszedłem z pożegnaniem i wyjdę stąd z nadzieją, że gdy powrócę...

— Ależ ja właśnie...

— Nie słucham i proszę o rękę...

— Toż powiadam panu...,

— Aby ją uścisnąć zanim...

— Pozwól pan, że mu wyjaśnię... No i nie dał mi dokończyć.

Żorż po tej krótkiej, nerwowej rozmowie, zwrócił się do Kona:

— Bardzo mi było przyjemnie przyjaciela księżniczki polecić Pacanowskiemu.

Kon skłonił się milcząco.

— Mamy z sobą na pieńku, panie Żorżu — szepnęła Gedrusowa.

— Struna zanadto wyciągnięta pęka, łaskawa pani — odparł z ironją.

— I gdzież pan wyjeżdża? — rzekł Waldstein, aby coś powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podczas pobytu carskiej pary w Białowieży, prawosławny grodzieński archirej Joachim wygłosił taką powitalną mowę:

„Prawowierny Monarcho! W bojaźliwem poważaniu składam Ci pokłon, Pomazańcze Boży, i witam radośnie w imieniu całej grodzieńskiej prawosławnej owczarni. Młoda grodzieńsko-brzeska dyecezja, niedawno, za zezwoleniem Bożem i Twojem, Wszechwładny Monarcho, powołana do życia, obejmuje ziemię od dawien dawna rosyjską, jeszcze od czasów równego Apostołom św. Włodzimierza prawosławną, będącą dawną dyecezją berestejską. Dostawszy się przez dopust Boży pod władzę obcą, dyecezja ta była wystawioną na ciężkie próby. W roku 1596 biskup brzeski, Ignacy Pociej, zdradził św. prawosławie i naród rosyjski i, drogą nieszczęsnej unji, służył interesom innej wiary i innej narodowości. Od tej pory, w ciągu przeszło dwóch stuleci, wszystko, co rosyjskie, wszystko co prawosławne, było w całym kraju poniżane, ograniczane i wprost prześladowane. Ocalało niewiele cerkwi, niewiele pozostało też wyznających wiarę prawosławną. Ale smutne czasy minęły. Z chwilą powrotu tego od dawna rosyjskiego kraju pod władzę państwa rosyjskiego, minęły dla cerkwi prawosławnej dni ciężkie i odpadła od swej metropolji przez chytrość, prześladowanie i ucisk wiekowy, w r. 1900 wolą Twoją Monarszą znów została powołaną do samodzielnej egzystencji dyecezja grodzieńsko-brzeska i prawosławna owczarnia, po 303 latach, znów otrzymała swój własny, cerkiewny zarząd".

Nie potrzebujemy zwracać uwagi polskich czytelników na niegodziwe kłamstwa i rozmyślne fałszowanie historji, którego się dopuścił ten szczególny sługa Kościoła.

* * *

Do uniwersytetu warszawskiego w roku bież. przyjęto tylko 30 żydów po zastosowaniu normy procentowej. Z tych 4 wstąpiło na wydział prawny, 9 na fizyczno-matematyczny, 16 na medycynę, oraz 1 na historyczno-filozoficzny.

* * *

Prześladowanie Finlandczyków nie ustaje. Obecnie dąży rząd do zrusyfikowania uniwersytetu helsingforskiego; w tym celu utworzono tam trzy nowe katedry z językiem wykładowym rosyjskim.

Nowe przedmioty: prawo państwowe Rosji i historja rosyjskiego prawa stają się obowiązkowemi przy egzaminach na stopień kandydata praw, jakoteż przy egzaminach na świadectwo wyższego administracyjnego i prawniczego wykształcenia. Prócz tego osoby, znajdujące się na fakultecie prawnym i zdające powyższe egzaminy, winny przedstawić świadectwo historyczno-filologicznego wydziału o dostatecznej znajomości kursów historji Rosji i państwowości rosyjskiej, wykładanych na tym wydziale na mocy powyższej reformy. Wszystkie te nowe przedmioty będą wykładane w języku rosyjskim.

„Moskow. Wied." podnoszą znaczenie tej zmiany w uniwersytecie helsingforskim, w którym „konstytucyjna robota" usłała sobie trwałe gniazdo. Studenci dotąd byli uważani przez sam zarząd niejako „za przyrodzonych przedstawicieli i głosicieli idei konstytucji w Finlandji", co się sprzeciwiało zupełnie zadaniom uniwersytetu. — Jakób Forsman, całkiem otwarcie wyrażał „konstytucyjne idee" w mowie, mianej do studentów przy otwarciu jesiennego semestru w roku 1889, a mowę tę, którą „Mosk. Wied." nazywają „nawskroś polityczną i antipaństwową", wydrukowały następnie wszystkie pisma miejscowe.

Z powodu zaszłych obecnie zmian „Mosk. Wied." piszą:

„Niema potrzeby dowodzić, że dotąd w uniwersytecie helsingforskim, owej „alma mater" fińskiego separatyzmu, wiadomości o Rosji udzielane były skąpo i tendencyjnie: z zamiłowaniem i starannie podkreślano same złe strony. Profesorem w tym duchu był p. Mendelstam, który rosyjską literaturę wykładał najprzód po niemiecku, a wkrótce potem po szwedzku. Na lekcje jego chodzono chętnie, albowiem przy rozbiorze dzieł Gogola i Turgeniewa można było usłyszeć z ust profesora przebiegłą i pełną żółci krytykę Rosji z okresu przed reformami lat 60, przez którą przeglądały aluzje do współczesnego stanu rzeczy".

Chicago.

Dnia 30 z. m. upłynęło 100 lat od owej chwili, gdy u stóp fortu Dearborn, zbudowanego nad jeziorem Michigan u ujścia stepowej rzeki Checagow dla obrony strzelców i wędrownych handlarzy futer przed Indjanami szczepu Pottawatomie — osiedlił się na stałe pierwszy Europejczyk, Jan Kinzie.

Sto lat minęło zaledwie, a jednak wystarczyły one, aby z osady myśliwskiej wyrosło jedno z największych miast świata.

P. S. Barszczewski podając z okazji stuletniego jubileuszu kilka obrazków, charakteryzuje niemi wybornie to dziwne miasto.

I tak:

Do kantoru wchodzi chłopiec 14-letni, zdejmuje czapkę i staje przed biurkiem właściciela kantoru.

— „Good morning, sir!"

— Czem mogę służyć?

— Czy nie potrzeba panu chłopca biurowego?

— Nie!

— Przepraszam.

I odchodzi chłopiec, aby wejść do następnego kantoru, składu, sklepu, fabryki, śmiało, bez obawy, bez fałszywego wstydu, bo czuje, że nie prosi o łaskę, jeno ofiaruje pracę swą, jak towar i pewny jest, że mu nikt tego za złe nie weźmie, nikt się temu nie zdziwi, nikt go za drzwi nie wyprosi.

Zresztą, niechby kto spróbował. Odrazu chłopak stanie okoniem w obronie godności swojej, odrazu da uczuć, że jest — człowiekiem.

To jest Chicago.

Jestem w domu gry.

Pięćdziesięciu ludzi otacza stół rulety, kulka warczy w pudełku, stosy różnokolorowych „sztonów" leżą na zielonem polu, cisza panuje. Nagle odzywa się głos zimny stanowczy:

— „Hands up!" (Ręce do góry).

I oto staje się rzecz dziwna. Pół setki ludzi podnosi ręce do góry na widok rewolweru, wymierzonego prosto w twarz bladego, jak trup, kasjera. Pół setki ludzi nie śmie ruszyć się z miejsca!

Tchórze, co? Nie, oni wiedzą tylko, że zbój ten o szczękach kwadratowych i wzroku stalowym nie dla zabawy rewolwer wymierzył, że ruch najlżejszy położy trupem kasjera, a może i kilku graczy, to też sięga zbój do szuflady, wygarnia z niej pieniądze i wciąż z rewolwerem gotowym do strzału, cofa się ku wyjściu, wreszcie niknie w ciemnościach nocy.

To jest Chicago.

Wczoraj było święto u gospodarzy moich, właścicieli trzypiętrowej kamienicy. Córka ich ukończyła kolegjum i otrzymała złoty medal na konkursie muzycznym.

Dziś, wychodząc z domu, widzę pannę klęczącą z zakasanemi rękawami na chodniku i szorującą schodki kamienne, łączące próg domu z ulicą.

Zstępując ze schodów, przepraszam, że jej przerwałem pracę, uchylam kapelusza i odchodzę, myśląc o naszych pannach.

To jest Chicago.

Noc. Idę ulicą. Cisza. Nagle rozlega się po drewnianym chodniku tupot kroków szybkich, dwa światełka błyskają.

— Bęc, bęc! — dwa strzały.

Po przeciwległej stronie ulicy biegnie człowiek jakiś, skręca w zaułek i niknie. Za nim podąża drugi. Staje na rogu krętego, ciemnego zaułka.

Podchodzę; policjant i to znajomy.

— „Halloh, sergeant!" Co się stało?

— Spotkałem człowieka podejrzanego z zawiniątkiem w ręku, kazałem stanąć, a gdy nie usłuchał, strzeliłem za nim.

— Mogliście zabić!

— Trudno! Jestem stróżem prawa i porządku. Mój rozkaz jest wyrazem prawa. Kto go nie szanuje, niech cierpi. Jakże inaczej dałbym sobie radę z hołotą, która tu ścieka ze wszystkich stron świata?

To jest Chicago.

Przechodzę bulwarem. Po obu bokach śliczne wille bogatych kupców. Upał dochodzi 30° R. Przedemną kroczy handlarz uliczny szczotek. Ubranie nędzne, koszula, jak ścierka, krok ciężki, twarz czerwona pijaka. Zachwiał się, pada. Udar słoneczny. Zanim podbiegłem ku niemu, otwierają się drzwi willi najbliższych. Panie wytwornie ubrane podnoszą biedaka. Już układają go pod drzewem, już rozpinają koszulę, już okładają głowę lodem. Chory odzyskuje przytomność, ambulans policyjny nadjeżdża i zabiera biedaka.

To jest Chicago.

Wchodzę do domu jasno oświetlonego. W przedpokoju wita mnie młodzieniec poważny i uprzejmy. Jestem w kolonji („settlement") uniwersytetu North Western.

Kolonie takie istnieją w różnych dzielnicach, zamieszkałych przez ludność uboższą.

W jednym z pokojów kilkanaście osób słucha wykładu dziejów Stanów Zjednoczonych. W innym spostrzegam kilkanaście obrazów malarzy pierwszorzędnych Ameryki i Europy.

Przed jednym z obrazów grono młodzieży otacza pannę o wzroku rozumnym, czole wysokiem, białem.

Słucham. Panna opowiada o mistrzu, którego obraz ma przed sobą. Wykład jasny, prosty, dostępny.

To wystawa wędrowna. Obrazy, pożyczone ze zbiorów miljonerów, wędrują z kolonji do kolonji, uczą młodzież, wyrabiają w niej poczucie piękna.

Przechodzimy do czytelni. Tu tygodniki i miesięczniki, nadsyłane obficie kolonji, szachy i warcaby dla rozrywki.

Dalej kilkanaście panienek, pochylonych nad stołem i rysujących formy ubrania.

— Więc i kroju uczycie? — pytam młodzieńca, zarządzającego kolonją.

— Wszystkiego. Chcemy być użytecznymi w tej dzielnicy. Czy uczymy socjologji, estetyki, literatury, czy też kroju lub szycia, wszystko jedno, cel nasz spełniamy.

Zgłasza się do nas kto i powiada:

— Jest nas grono pragnących poznać, przypuśćmy, zasady fizyki. Dobrze. Niech się zbierze komplet z 12 — odpowiadamy — niech każdy zapłaci po 35 cent. wpisowego, a dostarczymy wam nauczyciela i oznaczymy godziny.

— Któż wykłada?

— Starsi studenci, lub studentki, studjujący specjalnie dany przedmiot, docenci, a nawet profesorowie uniwersytetu naszego.

Nietylko wszakże o taką naukę dbamy. Chodzi nam również o wyrabianie cnót obywatelskich. Tworzymy więc z młodzieży kółka, których zadaniem dbać o czystość, porządek i przyozdobienie dzielnicy. Utrzymujemy żłobek dla niemowląt rodziców, pracujących w sklepach lub fabrykach, staramy się o wolne place na miejsca zabaw dla dziatwy, założyliśmy restaurację tanią i zdrową. Ale właśnie zebrał się klub rozpraw („debating club"), chcesz pan zobaczyć?

W obszernej sali sutereny, stanowiącej salę bilardową kolonji, bilard okryty ceratą, a dokoła, na krzesłach, fotelach lub stojąc pod ścianami, kilkunastu młodzieńców słucha starszego jegomościa, jak widać, zapalonego apostoła reform społecznych.

— Za pozwoleniem — odzywa się jeden z młodzieży, gdy wykładający skończył — więc pan sądzi, że takie reformy dopną celu zamierzonego?

I rozpoczyna się wymiana zdań, czasem naiwnych, czasem głębokich, a zawsze rozszerzających widnokrąg myśli.

To jest Chicago.

Panna ma swoich znajomych. Zaprasza ich do domu, przedstawia rodzicom.

— My „friend"!

Grzeczny kawaler przysyła pannie bilet do teatru. Idą tam sami. Potem do restauracji na kolację, lub do owocarni na „icecream-soda" (lody z wodą sodową).

Odprowadził kawaler pannę do domu. Żegnają się u progu:

— „Good night, sweet girl!"

— „Good night, dear boy!"

Nikt im tego za złe nie bierze.

To jest Chicago.

Dym, kurz, brudy na ulicach, gmachy dwudziestopiętrowe w śródmieściu, olbrzymie dzielnice domków drewnianych dokoła; 315 kościołów, 150 domów modlitwy, 30 teatrów, posiadających 42,000 miejsc numerowanych, 60 kilometrów wspaniałych bulwarów, łączących wstęgami drzew i trawników 6 wielkich parków, usianych pomnikami; 30 dzienników i 450 innych czasopism w najrozmaitszych językach, 400.000 Niemców, 250,000 Irlandczyków, 175,000 Polaków, 150,000 Szwedów, Norwegów i Duńczyków, 100,000 Czechów, 100,000 Włochów, 500,000 dzieł w bibljotekach publicznych, 3 uniwersytety, 250,000 dzieci w szkołach publicznych, parafialnych i prywatnych, niezliczona moc szynków i Armia zbawienia, największa parafja katolicka w Stanach Zjednoczonych i Nowy Syjon szarlatana Dowiego, brak dorożek, ale za to tramwaje elektryczne, linowe i koleje, chodniki, na których nogi połamać można i aleje przepyszne, największe w świecie bydłobójnie, fabryki konserw mięsnych i narzędzi rolniczych, walka o byt zaciekła i dobroczynność zadziwiająca, brutalność i współczucie, prostactwo i ofiarność, nieokrzesanie i demokratyzacja wiedzy w zakresie najszerszym — wszystko co chcecie oprócz rozpaczy — oto Chicago.

A ty, Europejczyku, coś stanął na bruku tego miasta z dyplomem naukowym w kieszeni, lub różową nadzieją poślubienia miljonowej Amerykanki porzuć marzenia. Przyjmij wszystko, co ci ofiarują: czy stanowisko kelnera, czy pomywacza statków, czy wyrobnika w fabryce. A choćbyś kamienie tłukł na drogach rozstajnych, nikt ci za złe tego nie weźmie, nikt ci stanowiskiem lub urodzeniem imponować nie będzie i możesz z czasem zostać Edisonem, Bellem lub Morsem, Carnegiem, Morganem lub Rockefellerem — bo jesteś w Chicago.

ZE ŚWIATA

Możliwość odkrycia Bieguna Północnego. — Nowa metoda badania mleka. — Spłoszony wieloryb.

Możliwość odkrycia bieguna północnego. Znany podróżnik Peary w mowie, wygłoszonej na uczcie w Saratoga, powiedział, że jego działalność w strefie polarnej już się skończyła, bo nie wie, skąd mógłby wziąść pieniędzy na zorganizowanie nowej wyprawy. Gdyby jednak zebrano dostateczną sumę i zaofiarowano mu kierownictwo wyprawą, przyjąłby je. Oto jego słowa:

„Do bieguna północnego można dotrzeć i chętnie zrobiłbym jeszcze jedną próbę w tym celu. Tego rodzaju wyprawy nasuwają trzy pytania: czy są one możliwe? czy są pożyteczne? ile będą kosztowały? Moja odpowiedź jest taka: co do pierwszego, biegun północny może być odkryty. Jestem tego pewny. Byłoby korzystnem dla Stanów Zjednoczonych być pierwszemi w tem współzawodnictwie międzynarodowem, a to z wielu przyczyn. — Tego rodzaju odkrycie oddałoby wielkie usługi nauce, nie mówiąc o sławie i zaszczycie, któreby spadły na naszą ojczyznę. — Wieczny tytuł do sławy daje Hiszpanji odkrycie Ameryki. 150.000 dolarów wystarczyłyby do zapewnienia tej sławy Ameryce, a jest to bardzo mała kwota w stosunku do tak wspaniałego rezultatu. Czy to będzie osoba prywatna, czy konsorcjum, oddaję się do dyspozycji wspaniałemu ofiarodawcy, któryby mnie wybrał dla zdobycia bieguna północnego. Jestem pewny powodzenia“. Można z tych słów wywnioskować, że Peary cierpi nostalgję do nieznanego kraju polarnego.

* * *

Nowa metoda badania mleka. W swym ostatnim odczycie popularnym zwrócił tajny radca dr Behring w Wiedniu szczególniejszą uwagę na karmienie niemowląt mlekiem krowiem. Utrzymuje on, że właśnie to karmienie daje podkład do objawiającej się w późniejszem życiu skłonności do gruźlicy. Bardzo ważną zatem rzeczą jest stwierdzenie, czy mleko do karmienia pochodzi od zwierzęcia zdrowego, czy też zarażonego. Badania w tym kierunku nastręczały dotychczas bardzo wielkie trudności i wymagały wiele czasu. Dopiero niedawno, udało się asystentowi przy instytucie dla badania środków spożywczych, Maksymiljanowi Ripperowi stwierdzić, że mleko zwierząt zarażonych gruźlicą ma inny współczynnik załamania światła, niż mleko zwierząt zdrowych. Całe badanie zatem redukuje się obecnie do oznaczenia tego właśnie współczynnika, co jest już rzeczą nadzwyczaj prostą i łatwą.

* * *

Spłoszony wieloryb. Jedno z pism lwowskich podaje następujący „kawał“ z bruku lwowskiego: Obok nowo założonego „handlu ryb morskich“ p. Markiewicza zdarzyła się jakaś mała awanturka uliczna, która spowodowała zbiegowisko szerokich sfer rynkowych, spragnionych wrażeń. W natłoku przekupek i kumoszek rzucił ktoś dowcipny pogłoskę, że u p. Markiewicza „spłoszył się wieloryb“, którego tenże sprowadził do swego handlu. Wieść ta senzacyjna była dla kół rynkowych i ulicznych wybornym tematem do dyskusji i do rozważań, jak też p. Markiewicz potrafił uspokoić tego „rozszalałego wieloryba“.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Brunona wyznawcy, Romana i Marcela męczenników; we środę Brygitty wdowy i Marka papieża wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 50, zachód przypada o godz. 5 minut 8, długość dnia godzin 11 minut 18.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Mszana dolna 1 października. (Pożary.) W niedzielę 27 września b. r. o godz. 2 po południu zaalarmowano tu straż pożarną, że w sąsiedniej wsi Słomce się pali. Straż pożarna udała się zaraz z sikawkami do Słomki, gdzie zastała już w płomieniach budynki mieszkalne i gospodarcze włościanina Macieja Śmieszka. Ogień wszczął się w stodole na szczycie dachu i zniszczył doszczętnie dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczemi, oraz cały inwentarz żywy i martwy wraz z całą krescencją. — Pastwą płomieni padł także młyn tegż Śmieszka wraz ze zbożem znajdującem się w młynie, a przywiezionem przez włościan do zmielenia. Do zawdzięczenia akcji ratunkowej straży pożarnej, że ocalono resztę domów i zabudowań gospodarczych od zniszczenia pożarem. Szkoda wcale nieubezpieczona wynosi przeszło 5000 k. Przyczynę pożaru dotąd niewiadomą, śledzi najenergiczniej żandarmerja w Mszanie dolnej.

Straż pożarna pracowała przy tym ogniu aż do godz. wpół do 7-ej wieczór i ledwie wróciła do Mszany dolnej i złożyła rekwizyta pożarne, została na nowo zaalarmowaną, że wybuchł ogień w domu Józefa Muchy w Mszanie dolnej.

Natychmiast więc wyruszyła na nowo i udała się wraz z wszystkimi urzędnikami i obywatelami miasta na ratunek na miejsce pożaru. Mimo jednak nadludzkich wysiłków nie zdołano ognia zlokalizować, — gdyż płomienie objęły naraz wszystkie budynki nieszczęśliwego gospodarza Józefa Muchy.

Ogień powstał na strychu domu mieszkalnego i zniszczył zupełnie dom mieszkalny, stodołę wraz z całą krescencją, stajnie, tracz wodny, młyn holenderski do wyrabiania krup i młyn wodny do mielenia zboża na mąkę wraz z zbożem w nim od kilkudziesięciu gospodarzy do zmielenia przywiezionem. Przyczyna pożaru również dotąd niewiadoma. Szkoda w części tylko ubezpieczona, bo tylko do sumy 2600 k. wynosi do 10 000 k.

Ogień ten, do którego dostęp był niemożebny, w mgnieniu oka przerzucił się także na budynki sąsiednie stryjecznego brata tegoż Józefa Muchy, Piotra Muchy i mimo energicznej akcji ratunkowej zniszczył wszystkie zabudowania tegoż mieszkalne i gospodarcze wraz z całą krescencją i inwentarzem. Mucha ledwie w koszuli z żoną i dziećmi zdołał wydostać się z domu przez płomienie.

Szkoda wcale nie ubezpieczona wynosi przeszło 5000 k. Straż pożarna wraz z urzędnikami i obywatelami swą natężającą pracą zdołała w końcu ogień zlokalizować i ocalić miasto od zniszczenia.

Czy my w Palestynie żyjemy? „Dziennik polski“ podaje, że w dniu „sądnego dnia“ pozamykane były we Lwowie setki trafik, tak, że publiczność, ani tytoniu lub cygar, ani — co gorsze — marek pocztowych i stempli dostać nie mogła. Jest to tem dziwniejsze, że loteryjne kolektury, przeważnie przez żydów w dzierżawie trzymane, w święta uroczyste chrześciańskie i w niedzielę, wbrew wyraźnemu brzmieniu przepisów, otwarte bywają stale przez dzień cały. — Jeszcze jedno. Ekspedycje listów do miasta spóźniły się także wczoraj, bo nie było komu na poczcie listów posortować, ze względu na to, że pracuje przy tej czynności personal zbyt liczny wyznania mojżeszowego.

Budowa kanałów. W jednym z ostatnich numerów lwowskiego „Czasopisma technicznego“ znajduje się krótka notatka inżyniera Pomianowskiego o sieci kanałowej rosyjsko-niemieckiej. Dowiadujemy się z niej, że Rosja zamierza obecnie już na serjo połączyć swoje rzeki spławne z siecią kanałów niemieckich, a nawet w tym celu wyasygnowała już 250 000 rubli na studja kanału: Konin Jezioro Gopło-Włocławek. Prusy zaś coraz bardziej zbliżają się swymi kanałami do granic państwa rosyjskiego. I tak ma się w najbliższym czasie rozpocząć budowa kanału, t. zw. Mazurskiego, którego kierunek na Pomorzu niedawno właśnie oznaczyła już ostatecznie specjalna komisja ministerjalna pruska.

Wobec tych faktów nasuwa się mimowoli pytanie, czy nasze projektowane w Austrji kanały nie będą trochę spóźnione i czy do czasu, gdy wreszcie będą gotowe do żeglugi (jeżeli to wogóle kiedykolwiek nastąpi), cały eksport Rosji i ruch „transito“ nie skieruje się na drogę bliższą przez Prusy?

KRAKÓW, 6 października.

Zapiski osobiste. Prokurator państwa radca sądu krajowego wyższego p. Roman Doliński powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Ślub. W kościele św. Krzyża, proboszcz miejscowy ks. Władysław Mikulski, pobłogosławił związek małżeński p. Wojciecha Korfantego, posła do parlamentu ze ziemi Śląskiej, z panną Elżbietą Sprocianką. Po ślubie ks. Mikulski odprawił Mszę św. śpiewaną na intencję państwa młodych, a chór sokolskiej dwunastki odśpiewał „Veni creator“ Freyera i kilka pieśni religijno-narodowych.

Zarówno w orszaku ślubnym, jak w kościele było bardzo wiele osób, a między niemi: ks. kan. dr Bandurski, prezes „Sokoła“ p. Turski, poseł dr. Petelenz, rejent p. Klemensiewicz i wiele dam.

Jakieś przyjacielskie ręce drogę do ołtarza dla państwa młodych usypały kwiatami.

Arc. Franc. Ferdynand przybyć ma dnia 4 listopada do Łańcuta na polowanie w gościnę do hrabstwa Romanów Potockich. Arcyksiążę przyjedzie prawdopodobnie z małżonką z domu hr. Chotek.

Generalny gubernator Banku austro-węgierskiego JE. dr Leon Biliński, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków, udając się z Wiednia do Lwowa. Dr Biliński jedzie do Lwowa, celem wzięcia udziału w obradach sejmowych.

W powrotnej drodze dr Biliński zatrzyma się w Krakowie i dn. 13 b. m. będzie udzielał posłuchań, poczem po wizytacji bankowej w dn. 14 b. m., uda się z powrotem do Wiednia.

Jubileusz dyrektora. Dyrektor gimnazjum św. Anny dr Leon Kulczyński święcił w niedzielę 30-tą rocznicę pracy pedagogicznej. W uroczystości tej brali udział wszyscy profesorowie gimn. św. Anny, dyrektor i profesorowie gimn. IV, oraz delegacje gimn. św. Jacka i Sobieskiego. Po nabożeństwie w kaplicy szkolnej i po złożeniu życzeń w sali konferencyjnej, dalsza uroczystość odbyła się w sali rysunkowej, gdzie młodzież przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej zgotowała owacje swojemu dyrektorowi. Po odśpiewaniu kantaty w imieniu młodzieży przemawiał do jubilata p. Menz uczeń klasy VIII. Dyr. Kulczyński w serdecznych słowach dziękował młodzieży za życzenia. Uroczystość zakończył koncert chóru i orkiestry gimnazjalnej.

Jubilat otrzymał ze wszystkich stron kraju mnóstwo telegramów i listów z życzeniami.

W krakowskim klubie szachistów zapowiada się ruchliwy sezon. Oprócz odbywających się lekcyj zbiorowych gry szachowej dla słabo grających, przygotowuje się interesujący turniej.

Lokal klubu mieszczący się przy kawiarni p. Kijaka (Rynek, linja A—B I piętro) rozszerzono i odnowiono.

Mający chęć zapoznania się z życiem klubowem mają prawo, przed zapisaniem się w poczet członków, korzystać bezpłatnie, w roli gości 8 razy z klubu. Przyjmowanie nowych członków odbywa się przez balotowanie. Wpisowe wynosi 2 korony, wkładka miesięczna 1 koronę. Członkowie korzystają z bezpłatnej gry szachowej, lekcyj zbiorowych, oraz z fachowej bibljoteki.

Poświęcenia nowego magazynu mód pani Julji Meissner, przy ul. Sławkowskiej nr. 31, dokonał w sobotę O. Konrad Gubarzewski.

Rada kongregacji kupieckiej na posiedzeniu pod przewodnictwem starszego p. Henryka Schwarza, na podstawie referatu p. J. Kwiatkowskiego uchwaliła utworzyć biuro pośrednictwa dla współpracowników handlowych we wszystkich ziemiach polskich, do czego też Rada zatwierdziła regulamin biura pośrednictwa pracy, wypracowany przez osobną komisję. Prócz tego Rada uchwaliła porozumieć się ze stowarzyszeniem kupców i młodzieży handlowej w sprawie wysłania reprezentanta do komisji, mającej pełnić nadzór nad biurem.

Wieczór w resursie. We wczorajszej notatce „w Resursie urzędniczej“ zaszła omyłka w odniesieniu do utworu p. Siebera. Utwór p. Siebera — napisany przez autora specjalnie na otwarcie Resursy, dostosował autor do słów „Na koncercie“ Carmen Sylvy. Utwór ten napisany na mezzosopran, wywołał bardzo sympatyczne wrażenie.

Zajmujący djalog wstępny p. Kazimierza Gabrjelskiego odegrali wybornie autor i pani Wysocka.

Regaty na Wiśle. W niedzielę popołudniu odbyły się na Wiśle regaty, urządzone przez oddział wioślarski tutejszego Tow. gimnastycznego „Sokół“. Mimo niepewnej pogody publiczność zebrała się licznie, żeby przypatrzeć się zajmującym ćwiczeniom. Obowiązki arbitra pełnił prezes p. Turski; jego zastępcą był p. Kalinowski; obowiązki sędziów pełnili pp.: S. Ruciński i E. Jakesch; dystansowych pp.: M. Fischer i J. Rudnicki; starterów pp.: A. Kunze i M. Czerwiński. Meta z biegiem wody wynosiła 1600 metrów. Start znajdował się przy szkole ludowej na Zwierzyńcu; meta u przystani wioślarskiej na Rybakach.

W I biegu skulingów pojedynczych bez steru przybył do mety p. M. Sośnicki 7 min. 35 sek. Nagrodę wszakże otrzymał współzawodnik p. W. Marszałek, któremu p. Sośnicki zajechał drogę,

W II biegu skulingów podwójnych ze sterem zwycięstwo otrzymała łódź „Olszynka“ ze sternikiem p. J. Benko; osadę składali pp. J. B. Hołub i W. Lesiecki.

Z kolei stanęła u startu 6-wiosłowa łódź ze sternikiem p. J. Lipczyńskim, jednym z najdzielniejszych wioślarzy, Osadę stanowili pp. L. Fortuna, E. Rudowski, J. Mroczek, E. Jakesch, F. Tister i St. Sielski. Według programu, łódź miała przebyć przestrzeń 1600 metrów w maksymalnym czasie 6 minut, zdołają ją wszakże przebyć w przeciągu 5 minut 10 sekund.

W IV biegu łodzi czterowiosłowych ze sterem zwyciężyła łódź „Wisła“ ze sternikiem p. F. Tislerem i przebyła przestrzeń w 5 minutach 27 sekundach. Osadę łodzi składali pp. T. Dąbrowski, W. Marszałek, Lesiecki i J. Benko.

Po regatach odbyła się wieczornica w hali wioślarskiej, gdzie zwycięzcom rozdano nagrody.

Siedmioklasista leczący się z dobrym rezultatem w Br. pom. Zakopiańskiej, niema środków na dalszą kurację. — Redakcja poleca go ofiarności czytelników.

Karciarze. W jednej z podrzędnych kawiarń przy ulicy Brackiej policja wykryła szajkę szulerską zgrywająca się hazardownie w „djabełka“. Na gorącym uczynku gry pochwyceni szulerzy nie zdołali schować 18 koron pozostałych na stole gry, które policja skonfiskowała. Szulerów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Policja aresztowała 23 lat liczącego Bronisława Pocorę za oszustwo, popełnione w ten sposób, że od chłopca, który usiłował w szynku zmienić pięciokoronówkę, wziął te pieniądze, niby chcąc je zmienić, a tymczasem próbował umknąć. Aresztowany twierdził, że pięciokoronówka jest jego własnością, w końcu jednak przyznał się do czynu.

Polowanie z nagonką urządził przed paru dniami naczelnik posterunku żandarmerji w Olszy przy współudziale wojskowości, owocem tegoż było przytrzymanie wałęsającej się po Olszy niebezpiecznej zwierzyny, którą odstawiono przy pomocy wojskowości do hotelu pod telegrafem. Dodać należy, że na-

czelnik posterunku przez gorliwe spełnianie swych obowiązków zjednał sobie zaufanie i sympatję mieszkańców gmin Olsza i Rakowice.

Składki na Weteranów 1831 r. w miesiącu wrześniu r. b. złożyli: W. P. 3 kor. 78 hal, Feliks Łagodziński 5 kor., razem 8 kor. 78 hal.

Rozdano w tymże miesiącu żołdu narodowego, najem pokoju na biuro, usługę, portorja i t. d. razem 277 kor. 78 hal., przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Repertuar teatru miejskiego

We wtorek 6 października: Koncert „Filharmonji“ warszawskiej.

We środę 7 października: „Publiczna tajemnica“ (Le secret de Polichinelle), kom. w 3 akt. P. Wolffa. (Ceny zniżone).

We czwartek 8 października: „Ludka“, krotochwila w 4 aktach Piotra Veber'a.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 10 października: „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsł. Bolesława Gorczyńskiego (uwieńczony drugą nagrodą na konkursie łódzkim, imienia Sienkiewicza.

W niedzielę 11 października: „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsł. Bolesława Gorczyńskiego (uwieńczony drugą nagrodą na konkursie łódzkim, imienia Sienkiewicza.

I. Koncert Filharmonji warszawskiej.

Miło jest, witając sympatycznego gościa, mieć to przeświadczenie, że wszystkie komplementy, jakie z tej okazji się wypowie, nie są li tylko aktem zdawkowej grzeczności, ale odpowiadają rzeczywistej wartości przyjmowanego.

Po koncercie Filharmonji warszawskiej jest się właśnie w tem miłem położeniu. Ma się tu do czynienia z korporacją artystyczną, zupełnie pierwszorzędną, mogącą się kusić o zadania największe i stawać o lepsze z współzawodnikami światowej sławy. Orkiestra jest młoda, złożona widocznie z muzyków bardzo inteligentnych, zgrana już dziś idealnie i, co nie jest rzeczą najmniejszej wagi, posiada doskonałe instrumenty. Do p. Młynarskiego, który tę drużynę prowadzi, odrazu sympatycznie usposabia fakt, że dyryguje on widocznie dla swojej orkiestry, nie dla publiczności.

Ani śladu tej wirtuozowskiej gimnastyki, po której celują zwłaszcza najmłodsi kapelmistrze niemieccy, spokojna refleksja, chęć wniknięcia w ducha utworu, niechęć eksponowania własnej osobistości kosztem myśli obcej, cechują kierownictwo p. Młynarskiego. Sentymentalny patos Czajkowskiego bardziej widocznie odpowiada temu usposobieniu artystycznemu, niż olimpijski humor symfonji Beethovena, to też wykonanie sinfonii d. moll na czele całego wczorajszego wieczoru postawić należy.

Po drugim koncercie lepiej oczywiście będzie można ocenić zalety orkiestry i jej kierownika, a przy tej sposobności warto też będzie pomówić o niezwykłem dziele Noskowskiego, które poznaliśmy dzięki wczorajszemu koncertowi.

Trz.

Kronika literacko-artystyczna.

* „Djabła“ nr. 19 z 1 b. m. zawiera podniosły wiersz na cześć Siemiradzkiego z powodu złożenia zwłok w grobie zasłużonych na Skałce, wybornego Ferdka socjalika w miejsce Wicka, który zgodnie z uchwałą wiecu socjalistycznego w Dreznie zaprzestał pisać do pisma burżuazyjnego, humorystyczne opowiadanie sejmowe pana Piorunkiewicza, listy z ćwiczeń wojskowych, doskonałe przepowiednie na październik, cięty „Przegląd polityczny“. Wreszcie zdobi ten w całości bardzo udatny numer rycina, dotycząca wyboru II-go wiceprezydenta miasta, a zawierająca kilka wybornych sylwetek wybitniejszych radców miejskich.

* **Nowa opera polska.** Młody kompozytor polski, Eugeniusz Dłuski, którego operę „Urwasi“ śpiewano z powodzeniem we Lwowie, wykończył nowe dzieło muzyczno-dramatyczne. Za libretto posłużyła jednoaktówka Schnitzlera „Kobieta ze sztyletem“ z cyklu „Godziny życia“, granego w ubiegłym sezonie także w krakowskim teatrze. Pierwsze przedstawienie opery odbędzie się w Petersburgu w miesiącach zimowych.

Sejm krajowy.

Lwów 5 października. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10·40.

Interpelacje i wnioski.

Potoczek w sprawie roztoczenia przez rząd opieki nad zaniedbanymi kościołami i w sprawie powiększenia liczby seminarjów nauczycielskich żeńskich.

Tyszkiewicz w sprawie nagłej śmierci Józefa Dziuby leczonego na oddziale umysłowo chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Szwed w sprawie zniżenia cen soli kuchennej.

Sękowski i 84 tow. wniósł interpelację z zapytaniem do rządu dla czego nie przedłożył do sankcji najwyższej uchwalonego przez Sejm projektu ustawy o włościach rentowych.

Huza motywował swój wniosek wzywający rząd, aby w drodze konstytucyjnej postarał się także o obniżenie opłat stemplowych, aby wszystkie skrypta dłużne i kwity oraz deklaracje ekstabulacyjne od sum ponad 100 do 1000 kor. włącznie, podlegały jeno opłacie stemplowej 1 kor. od arkusza, drugie, aby wpisy prawa zastawu i sum do wysokości 1000 kor. włącznie wolne były bezwarunkowo od opłat należytości intabulacyjnych. Przekazano komisji prawniczej.

Krzysztofowicz uzasadniał wniosek nagły w sprawie rozszerzenia i przesiedlenia do Lwowa krajowej stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Przekazano komisji gospodarstwa krajowego.

Opłaty od wina.

Izba uchwaliła ustawę o poborze na rzecz funduszu krajowego 30 procent dodatku krajowego do podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego, tudzież od moszczu owocowego; oraz rezolucję dodatkową pos. Federowicza opiewającą: Wzywa się Wydział krajowy, aby jak najspieszniej przeprowadził rokowania z rządem o zmianę dotychczasowego pod względem ekonomicznym i finansowym szkodliwego systemu poboru podatku od wina i równocześnie przeprowadził studja nad ewentualną zmianą obecnego 30 procent dodatku krajowego do państwowego podatku od wina na samoistny krajowy podatek od tego artykułu konsumcji. O rezultacie tych rokowań i studjach przedłoży Wydział krajowy sprawozdanie na najbliższej sesji.

Schnell referował sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie uzasadnienia wniosku o przyznanie subwencji dla krajowych Towarzystw rolniczych, celem ułatwienia ludności włościańskiej odnowienia hodowli trzody chlewnej. — Sprawozdanie swoje zakończył referent wnioskami: Sejm przyjmuje do wiadomości to sprawozdanie i wzywa do wydatku z budżetu funduszu krajowego na rok 1903 12.000 koron, jako pierwszej raty tytułem subwencji dla obu Towarzystw gospodarskich w kraju w celu ułatwienia ludności włościańskiej odnowienia hodowli nierogacizny.

Sejm wzywa rząd, aby na cele akcji obu Towarzystw gospodarskich w kraju przyznał obu towarzystwom wydatną subwencję.

P. Stapiński w dyskusji nad tem sprawozdaniem sprzeciwia się uchwaleniu subwencji dla obu towarzystw gospodarskich w kraju z tego powodu, że towarzystwa te używają pieniędzy swoich na agitację polityczną. Następnie użalał się na praktyki weterynarzy powiatowych.

Brykczyński bronił towarzystw gospodarskich przed zarzutami Stapińskiego, zaprzeczając kategorycznie jakoby Towarzystwa gospodarskie kierowały się jakimś względem politycznym. Zarzuca Stapińskiemu nieznajomość ludności włościańskiej w Galicji wschodniej wobec twierdzenia ostatniego, że ludność nie życzy sobie uchwalenia pieniędzy na poprawienie rasy nierogacizny. Stwierdza, że w ostatnich dniach wpłynęło do Towarzystwa gospodarskiego 20 petycyj o założenie chlewni zawodowych, a w tem 17 podań włościan.

Szajer żąda podwyższenia proponowanej subwencji.

Potoczek domaga się odesłania sprawozdania wobec wniosku Szajera napowrót do komisji. Kozłowski odpiera kategorycznie zarzuty, jakoby towarzystwo gospodarskie, którego mówca jest prezesem, używało subwencji na polityczną agitację.

Polemizuje z zarzutami Stapińskiego i odpiera jego zarzut, że Towarzystwo gospodarskie nie starało się nigdy o usunięcie nadużyć weterynarzy. Podnosi, że sam udawał się w tej mierze do namiestnika w deputacji, a rezultatem słusznych skarg było wytoczenie śledztwa kilku weterynarzom.

Kończy prośbą o uchwalenie subwencji, gdyż rząd od uchwalenia jej uczynił zawisłem podwyższenie własnej subwencji.

Po przemówieniach Stapińskiego, Huzyka i Skołyszewskiepo oraz faktycznem sprostowaniu Milewskiego, który stanął w obronie krakowskiego towarzystwa gospodarskiego zbijając zarzut pos. Stapińskiego jakoby towarzystwo krakowskie używało subwencji na polityczne agitacje i nie dbało o dobro włościan, uchwalono wnioski referenta.

Inne wnioski odrzucono.

Inne sprawy.

Sejm uchwalił ustawę, zezwalającą reprezentacji powiatowej w Zaleszczykach na zaciągnięcie pożyczki wysokości 80.000 kor., oraz reprezentacji powiatowej w Husiatynie na zaciągnięcie pożyczki 20.000 kor.

Sprzedaż soli.

Pos. Merunowicz referował sprawozdanie komisji solnej o krajowej sprzedaży soli. Imieniem tej komisji przedłożył szereg wniosków, pomiędzy innymi z wezwaniem do rządu, aby podniósł produkcję soli w warzelniach najdalej na zachód położonych, aby przyspieszył otwarcie ruchu w odbudowanej żupie w Dolinie i inne.

W dyskusji nad sprawozdaniem ks. Stojałowski krytykował gospodarkę departamentu solnego, twierdząc, że nie przynosi takich zysków, jakieby przynieść powinna. Mówca postawił cały szereg rezolucyj, w których domaga się przedkładania przez biuro solne Wydziału krajowego wykazu miejscowości, w których znajdują się krajowe składy soli, dalej, aby Wydział krajowy dążył do objęcia sprzedaży całej produkcji solnej i zakładał własne magazyny solne po powiatach. Ks. Stojałowski domagał się wreszcie wezwania rządu, aby polepszył los górników w salinach.

Członek Wydziału krajowego Romanowicz odparł zarzuty poczynione przez ks. Stojałowskiego departamentowi solnemu. — Po przemówieniu pos. Oleśnickiego uchwalono wnioski komisji solnej, odrzucono natomiast rezolucję pos. Stojałowskiego.

Zapomogi.

Pos. Lubomirski uzasadniał wniosek o uchwalenie doraźnej zapomogi pogorzelcom gminy Jurszczyn w powiecie myślenickim, pos. Schätzel wniosek o udzielenie nauczycielom ludowym w Złoczowie dodatku drożyźnianego na jeden rok z powodu klęski pożaru. Oba wnioski przekazano komisji budżetowej.

Pos. Wurst uzasadniał wniosek w sprawie rozszerzenia i objęcia w zarząd kraju szpitala powszechnego w Złoczowie. Przekazano komisji sanitarnej.

Koniec posiedzenia.

O godz. 3 min. 40 po południu zamknął marszałek krajowy posiedzenie, naznaczając następne na środę godz. 10 rano.

Przesilenie węgierskie.

Wiedeń 5 października. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu o godz. 10 przed południem węgierskiego prezydenta ministrów hr. Khuena-Hedervarego, który wyłuszczył przyczyny podania się do dymisji i złożył sprawozdanie o sytuacji. Cesarz zastrzegł sobie dalsze postępowanie. Hr. Khuen przyjęty będzie jutro powtórnie na posłuchaniu.

Budapeszt 6 października. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza ogłoszonej wczoraj w jednym z wiedeńskich dzienników wiadomości, jakoby hr. Khuen na wczorajszem posłuchaniu zaproponował na swego następcę hr. Juljusza Andrassy'ego.

Wiedeń 6 października. (Tel. wł.). Zaraz po hr. Khuenie cesarz przyjmował na posłuchaniu dra Koerbera i hr. Gołuchowskiego. Zdaje się, że cesarzowi chodzi głównie o uratowanie dra Koerbera, którego upadek byłby nieunikniony, gdyby następny prezes gabinetu węgierskiego pod naciskiem opinji publicznej wystąpił przeciwko niemu na posiedzeniu Izby.

Budapeszt 6 października. (Tel. wł.) Hr. Khuen przez cały wczorajszy dzień porozumiewał się wciąż telefonicznie z ministrem rolnictwa dr. Garanim i informował go o posłuchaniu u monarchy i o konferencjach z ministrami.

W kołach zbliżonych do hr. Khuena utrzymują, iż zaproponował on cesarzowi trzy sposoby rozwiązania węgierskiego przesilenia, mianowicie: 1) energiczne stłumienie ruchu narodo-

wego przez rozwiązanie lub odroczenie Izby, 2) zawarcie kompromisu z opozycją, 3) uznanie wszystkich żądań opozycji i stopniowe wprowadzenie ich w życie.

Który z tych sposobów wybierze monarcha jeszcze niewiadomo, w każdym razie ma on zamiar utworzyć obecnie gabinet stały a nie prowizoryczny.

TELEGRAMY.

Komisje.

Lwów 7 października. Wczoraj wieczorem obradowały cztery komisje.

Komisja budżetowa załatwiła na podstawie referatu pos. Kozłowskiego budżet funduszu szkolnego krajowego na r. 1904. Przy tej sposobności uchwalono rezolucyę o potrzebie powiększenia liczby krajowych inspektorów szkolnych z dodatkiem pos. Barwińskiego, by jeden z inspekterów krajowych posiadał kwalifikacje fachowe do kontrolowania kursów rolniczych.

W komisji prawniczej pos. Tarnawski referował siedm spraw o wydanie pos. ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Skołyszewskiego i Truskolaskiego. Z wyjątkiem jednego wypadku, który ma związek z działalnością polityczną ks. Stojałowskiego, komisja we wszystkich innych postanowiła przedłożyć Sejmowi wnioski wydania tych posłów.

Następnie przyjęła komisja referat pos Władysława Leopolda Jaworskiego o wniosku pos. Stapińskiego w sprawie kar wojskowych na wychodźców. Sprawozdanie kończy się wnioskiem, wzywającym rząd do przystąpienia do organizacyi emigracji.

Komisja gminna załatwiła na podstawie referatu pos. Bobrzyńskiego sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie petycyj niektórych wydziałów powiatowych o zmianę § 19 ordynacji wyborczej powiatowej.

W komisji sanitarnej pos. Mars przedstawił nader obszernie i gruntownie opracowany referat o stosunkach sanitarnych naszego kraju, o czynnościach departamentu sanitarnego wydziału krajowego, oraz o wynikach zwołanej w roku zeszłym przez wydział krajowy ankiety w sprawie reformy szpitali publicznych w kraju. Dyskusji ogólnej nad tem sprawozdaniem jeszcze nie ukończono.

Dziś będą obradowały komisje: budżetowa, gospodarstwa krajowego, kolejowa, szkolna i podatkowa, oraz krakowskie Koło posłów sejmowych.

Podróż cara.

Wiedeń 6 października. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że rezultat konferencji w Mürzsteg zadowolnił w wysokim stopniu obu monarchów. Jako zewnętrzną oznakę tego zadowolenia nadał car hr. Gołuchowskiemu order Andrzeja z brylantami, a cesarz Franciszek Józef nadał hr. Lambsdorffowi wielki krzyż orderu św Szczepana z brylantami.

Wiedeń 6 października. Cesarz Franciszek Józef darował hr. Lambsdorffowi miniaturowy swój portret w ramkach wysadzanych brylantami, a nadto nadał rosyjskiemu ambasadorowi w Wiedniu, hr. Kapnistowi i jeneralnemu adjutantowi cara bar. Frederiksowi, wielki krzyż orderu św. Szczepana. Także inni członkowie świty cara otrzymali wysokie odznaczenia i podarunki. Car zaś darował w. ochmistrzowi dworu ks. Montenuovo swój portret miniaturowy w ramkach z brylantami i nadał jeneralnemu adjutantowi hr: Paarowi i komendantowi korpusu XI hr. Uexküll brylanty do orderu Aleksandra newskiego; także inni wyżsi urzędnicy dworscy otrzymali wysokie odznaczenia rosyjskie.

Ustąpienie ambasadora tureckiego z Wiednia.

Wiedeń 6 października (Tel. wł.). Obiega tu pogłoska, że tutejszy ambasador turecki Mamus-Mekim-bey ustępuje ze swego stanowiska. Jak wiadomo Mamus-Mekim bey został przed dwoma tygodniami spoliczkowany przez lekarza ambasady tureckiej w Wiedniu, skutkiem czego jego pozycja stała się niemożliwą.

Strejki.

Budapeszt 6 października. Rozpoczęli tu strejk pomocnicy krawieccy, którzy żądają podwyższenia płacy.

Osiek 6 października. Strejkujący murarze także wczoraj wstrzymali się od pracy. W ciągu dnia przyszło do bójek między strejkującymi, a pracującymi.

Hamburg 6 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników węglowych, należących do związku robotników portowych. Uchwalono rozpocząć strejk, w razie, jeżeli nie otrzymają podwyższenia płacy, wynoszącej obecnie 4·50 m. dziennie.

Armentières 6 października. Wybuchł tu strejk powszechny tkaczy. Grupa strejkujących chodziła od jednej fabryki do drugiej, aby zmusić pracujących do przerwania roboty.

Rosja i Macedonja.

Petersburg 5 października. „Praw. Wiestnik" ogłasza dziś telegram hr. Gołuchowskiego i hr. Lambsdorfa do austrjackiego względnie rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu, w sprawie reform macedońskich.

Petersburg 6 października. Dziennik „Nowosti" występuje przeciwko twierdzeniom zagranicznej prasy jakoby ostatnie oświadczenie Austro-Węgier i Rosji zwracało się przeciwko Bułgarji. W prawdzie zachowanie się Bułgarji nie może budzić sympatji w Rosji, jednakże daleko jeszcze od obojętności Rosji do kroków nieprzyjacielskich.

Rosja nie może dla Bułgarji robić żadnych różnic, jednakże uznaje legalne dążenia Bułgarji. Bułgarja zaś żąda, ażeby Rosja nawet ze szkodą innych ludów bałkańskich przyznała jej uprzywilejowane stanowisko. Rosyjski komunikat rządowy zbija iluzje w tym względzie i zaznacza, że Rosja stoi ponad wszelką partyjność.

Nowy gabinet w Serbji.

Belgrad 6 października. Dzienniki wyrażają nadzieję, że nowy gabinet zdoła rozwinąć dodatnią działalność, chociaż skład gabinetu nie zupełnie odpowiada żywionym nadziejom.

Ruchy floty japońskiej.

Jokahama 5 października. Ajencja Hawasa donosi: Flota japońska z kilku pułkami rozmaitych gatunków broni odpłynęła do brzegów Korei.

Sprawa wenezuelska.

Haga 5 października. Sąd rozjemczy rozstrzygnął w sprawie wenezuelskiej, że wszystkie akty, zredagowane w języku hiszpańskim, mają otrzymać tłumaczenie angielskie.

Odpowiedź Porty na notę Austrji i Rosji.

Konstantynopol 6 października. Odpowiedź Porty na komunikat mocarstw potwierdza przyjęcie pisma mocarstw; zapewnia, silnej woli Porty przywrócenia porządku i spokoju na korzyść poddanych wszystkich religij. Porta zaznacza jednakże ponownie, że jeżeli uchwalony program reform dotąd nie został w zupełności przeprowadzony, to jest to jedynie wina bułgarskiej agitacji, która paraliżuje czujność władz. Stłumienie całego ruchu dałoby się łatwo przeprowadzić, gdyby Bułgarja nie dopuszczała do tworzenia się band i ich przechodzenia do Turcji. Bandy pobite w jednem miejscu, ukazują się w drugiem miejscu. Położenie pogorszyło się zwłaszcza wskutek zbrojenia się Bułgarji i powoływania nowych dywizyj. Pokojowe intencje Porty są ogólnie znane; mimo tego, że w Sofji złożono kategoryczne oświadczenia, rząd bułgarski prowadzi dalej zbrojenia. Dlatego też mocarstwa, jeżeli im pokój leży na sercu, powinny wpłynąć na to, aby Bułgarja nie dopuszczała do tworzenia się band i przestała dalszych zbrojeń.

Porta dziękuje w końcu mocarstwom za poczynione już w Sofji kroki i wyraża nadzieję, że odniosą one skutek.

Powstanie w Macedonji.

Konstantynopol 6 października. Porta przedłożyła austro-węgierskiej i rosyjskiej ambasadzie sprawozdanie o walkach z powstańcami w czasie od 4 do 9 września. Ze sprawozdania tego wynika, że zginęło 147 powstańców, a oprócz tego wielu było rannych, lub wziętych do niewoli.

Zamach (?) na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton 6 października. W Białym domu pojawił się wczoraj pewien człowiek i chciał rozmawiać z prezydentem Rooseweltem. Podczas gdy pełniący służbę urzędnik policyjny wypytywał go o cel rozmowy, dobył ów człowiek rewolweru, który mu jednakże urzędnik po dłuższej walce odebrał.

Waszyngton 6 października. Wstępne przesłuchanie aresztowanego w Białym domu człowieka wykazało, że nazywa się on Elliot i jest poddanym szwedzkim. Oddano go pod nadzór lekarski, ponieważ zachodzi przypuszczenie, że jest to obłąkany. Znaleziono przy nim nożyczki i wielki nóż, ale potem, gdy policjanci wieźli go powozem do szpitala, wyjął nagle z kieszeni mały rewolwer t. zw. „buldog", który odebrano mu dopiero po zaciętej walce. Przed dwoma dniami przybył do Waszyngtonu z Minneapolis, a w hotelu zachowywał się tak spokojnie, że nikt nie przypuszczał u niego obłędu.

Tajemnicze zajście.

Lwów 5 października. Wezwany wczoraj do hotelu amerykańskiego przy ulicy Furmańskiej komisarz policji z ajentami, otworzył przemocą drzwi pokoju, którego lokatora nie można się było dobudzić. Po otworzeniu pokoju znaleziono na ziemi leżącego młodego mężczyznę w kałuży krwi z raną na lewej skroni.

Na stole leżał rewolwer 6 strzałowy, z wystrzelonym jednym nabojem, obok zaś leżał list podpisany przez Franciszka Grzesiaka, pomocnika kancelaryjnego i Barbarę Rzepiechównę z Ulanowa, w którym oświadczają, że z powodu nieszczęśliwej miłości odbierają sobie życie. Przy dalszej rewizji zauważył komisarz policyjny na oknie pudełko z kilku nabojami poplamione krwią i mokre plamy krwi na poduszce na łóżku i na sofie mokry ręcznik z krwawemi plamami, oraz wodę w miednicy zabarwioną krwią.— Właściciel hotelu Salomon Horowitz zeznał, że 2 b. m. o 10 rano zajechał ów młody człowiek z młodą dziewczyną i zapisał się w księdze meldunkowej, jako Franciszek Grzesiak z Ulanowa ze żoną.

Wczoraj rano o godz. 9-tej zaniesiono im śniadanie, poczem polecili się obudzić o godzinie 1-szej, Koło godziny 11-tej owa rzekoma żona Grzesiaka wyszła z hotelu.

Na bramie zatrzymała się i zawiadomiła Horowitza, że idzie do fotografa. Horowitz zauważył, że miała mokre plamy na ciemnej sukni. Gdy zwrócił na to uwagę dziewczyny, ta odpowiedziała, że myjąc się przed chwilą pochlapała suknię.

Są dwie możliwości, w jaki sposób Grzesiak utracił życie, albo strzelała do niego Rzepiechówna, gdy leżał na łóżku, a następnie usiłowała nabić powtórnie rewolwer, a nie umiejąc się z bronią obchodzić, włożyła nabój fałszywie, tak, że cały mechanizm źle funkcjonował, a nie mogąc strzelić do siebie, obmyła się z krwi i wyszła z hotelu. Możliwem jest także, że Grzesiak zastrzelił się sam. Rzepiechównej dotychczas nie zdołano [illegible]

[illegible] rosyjskie.

[illegible] 5 października. Przybył tu przyboczny [illegible] cara hr. [illegible]metjew i wręczył arc. [illegible] Karolowi wielki krzyż orderu św. Andrzeja. Po południu hr. Sz. wraca do Rosji.

Wykolejenie ministra.

Petersburg Jak donoszą z Ufy, pociąg którym jechał rosyjski minister spraw wewnętrznych v. Pleve, wykoleił się koło Smolina najechawszy na woły, które przepędzano przez tor. Z jadących nikt nie odniósł szwanku. Lokomotywa i trzy wagony odniosły uszkodzenia. Wagon Plevego jest nietknięty. Na miejsce wypadku przybył pociąg pomocniczy z gubernatorem Ufy. Po naprawieniu toru, minister odjechał innym pociągiem dalej.

Lwów 5 października. Posiedzenie Koła posłów krakowskich odbędzie się jutro rano.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5 go października. (Giełda pop.). Godzina 3·— Marki 117·42 Renta majowa 99·95 Węg. renta koronowa 97·70, Akcje austr. zakładu kredyt. 650·50, Akcje węg. 717·14, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Uniobanku 519·— Akcje Länderbanku 413·—, Akcje kolei państ. 651·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 3[illegible]8·— Akcje tytoniowe 353·—, Akcje Alpiny 374·— Losy tureckie 121·[illegible]5. Ruble [illegible]53·50.

Cukier (słaby) 19·50 spirytus (niezm.) 41·80, nafta niezmieniona.

Berlin 5-go października (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·[illegible].

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

WAŻNE

dla Czytelników „Głosu Narodu"

nowa serja powieści:

Józefa Rogosza ›W piekle Galicyjskiem‹	1
Emil Richebourg ›Dramaty w Życiu‹	5
Werner ›W pogoni za szczęściem‹	2
Björnson-Björnstjern ›Na Bożej Drodze‹	1
Emil Richebourg ›Na Golgotę‹	1

10 tomów za 3 złr. 50 centów.

ADMINISTRACJA

Bibljoteki wyborowych romansów i powieści

Kraków, ulica Mikołajska L. 7.

L. 89693/903

Miejska centralna

TARGOWICA NA BYDŁO

w Krakowie.

Obwieszczenie.

W dniu 9 Października br. otwartą zostanie Miejska centralna targowica na bydło i nierogaciznę w Krakowie, położona tuż przy stacyi kolejowej „Grzegórzki" stanowiącej stacyę wyładowczą i załadowczą.

Na targowicy tej odbywać się będą targi we wtorek i piątek każdego tygodnia 2579 2 2

Gmina miasta Krakowa poczyniła wszelkie kroki, aby spęd bydła i nierogacizny uczynić jak największym.

Bliższe wyjaśnienia udziela Zarząd Miejskiej centralnej targowicy na bydło Kraków, ul. Podgórska L. or. 32.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 1 Października 1903.

W najgłębszej pokorze

ze łzami w oczach udaję się do serc litościwych. Jestem wdową już lat 30 po nauczycielu ludowym, emigrancie, po którym nie pobieram najmniejszej pensyi. Pogrążona więc jestem w największej nędzy, wyniszczona 11-letnią chorobą mej córki seminarzystki, w której zakończyła życie. Już 3 lata t. j. od śmierci mej córki mało opuszczam łoże boleści. Nie mając z nikąd żadnej pomocy błagam litościwe serca, aby raczyły zmiłować się nad nędzną staruszką liczącą już 70 lat a ja na słabych i chwiejących nogach zawlokę się do tej Królowej Cudownej u OO. Karmelitów na Piasku i tam błagać będę o zdrowie i błogosławieństwo dla moich Dobrodziei. Z głębokim szacunkiem
Rozalia Wicherek, ulica Rajska L. 10

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakimkolwiek datkiem.

Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracja „Głosu Narodu" Kraków ulica św. Krzyża Nr. 7. 8170

Z powodu braku utrzymania

oddam pięcioletniego **ładnego chłopczyka za swoje.**

Adres: Lancka przy ul. Poselskiej 20 Kraków. 2202 0 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.